



Cena pojedynczego numeru 20 h. =
20 fen. Prenumerata roczna
4 koron.

Wychodzi **1 i 15** każdego miesiąca.
Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Sokoła 7.

Prenumerować można **tylko**
wprost w administracji (pieniądze
przekazem lub osobiście).

Opowieści skautowe.

**Skaut w każdym widzi bliźniego,
a za brata uważa każdego innego
skauta.**

— A z tobą co się stało? — zapytał profesor fizyki.

— Nie mogłem się przygotować — odpowiedział Tadeusz Zel.

Tuż za wywołanym uczniem siedzieli jego dwaj koledzy. Franciszek Znój i Tadeusz Janosz. W tej chwili poczęli szeptać ze sobą.

— Czy widzisz jak się zarumienił? — zapytał pierwszy.

— Nie poznaję go. Taki zawsze był pewny siebie, a gdy mu się kiedy nie powiodło, uśmiechał się drwiąco.

Przestali rozmawiać, gdy profesor upomniał ich:

— Jak widzę to i skauci zaczynają na godzinie rozmawiać — następnie rzekł zwracając się do Zela:

— Będziesz jeszcze raz pytany. Zgłoś się do mnie za dwa tygodnie z całości.

Dał się słyszeć dzwonek. Ostatnia godzina skończyła się i uczniowie poczęli wychodzić ze szkoły.

Tego samego dnia po południu, zebrało się dwunastu skautów w klasie szkolnej. Zabrali się zaraz do nauki. Uczyli się w ten sposób, że jeden tłumaczył, a inni przysłuchiwali się. Po przerobieniu zadanej lekcji na następny dzień i wypracowaniu zadania matematycznego, wywiązała się między nimi rozmowa:

— Wiecie co mi przyszło do głowy — zaczął Staszek — że my nie postępujemy tak jak na skautów przystało.

— A to dlaczego? — zapytał Zbyszek.

— Bo wykraczamy przeciw czwartemu punktowi prawa.

— W jakiż to sposób?

— Szła nam źle nauka, więc stworzyliśmy samopomoc, ale tylko w swoim kółku. A przecież w prawie skautowym jest powiedziane, że skaut jest przyjacielem wszystkich. Wpadłem na to dzisiaj, gdy widziałem jak Zel obrył. Musimy zorganizować samopomoc w klasie, a przedewszystkiem pomódz Zelowi...

— Komu? — przerwał mu Gustek.

— Zelowi, który ma za dwa tygodnie przerobić tak wielki materiał, że sam nie da sobie napewno rady.

— I to ty mówisz o tem, ty, któremu ten zły chłopak uczynił tyle złego? Który przeciwko nam skautom występował zawsze, nas oczerniał, z nas sobie drwił?

— Nie zapominaj Zbyszku, że skaut w każdym widzi bliźniego....

— To też trzeba to tak uczynić, aby go nie urazić — odpowiedział Staszek — zresztą widzieliście dzisiaj sami, że zmienił się nie do poznania. Jemu musiało się coś stać.

— Ja wam powiem co — odezwał się Janek Czulowski: — Oto przed miesiącem umarł mu ojciec ze zmartwienia po utracie całego majątku. Przyzwyczajony do wygodnego życia, zmuszony był obecnie ograniczyć swoje potrzeby aż do ostateczności. Niedługo potem, bo w dwa tygodnie umarła mu matka i aby dopomagać swej siostrze nauczycielce, na którą spadł obecnie obowiązek utrzymywania całej rodziny, musiał wziąć lekycy. Tego wszystkiego dowiedziałem się od Antka Szelmy.

— Wobec tego naszym obowiązkiem jest nie tylko dopomóc mu w nauce, ale przede wszystkim wyrazić mu nasze współczucie braterskie — odezwał się Staszek.

— I uczynimy to zaraz jutro — powiedział Adam. — Tak samo zaraz jutro możemy zaproponować naszym kolegom stworzenie samopomocy.

— Ja sędzę — zabrał znowu głos Staszek — że to nie byłby dobry sposób zabrania się do rzeczy. Stworzymy samopomoc i sami zjawimy się np. pojutrze, ale, czy który z kolegów przyjdzie, w to mocno wątpię. Ja mam inny projekt. Teraz jest godzina piąta; rozejdźmy się szybko i niech każdy z nas uda się do jednego z kolegów, a pod pozorem odwiedzin niech przygotowuje go na jutro.

Na projekt ten zgodzono się, poczem każdy udał się w swoją drogę. Staszek postanowił iść do Zela, czem bardzo zadziwił kolegów.

Trzy tygodnie upłynęły, gdy w tej samej klasie zebrali się znowu skauci. Właśnie skończyli się uczyć i pożegnawszy się z kolegami, którzy nie mieli czasu pozostać dłużej, rozpoczęli swobodną pogawędkę.

— Powiem wam nowinę — zaczął Staszek — która was niezmiernie zadziwi,

a zarazem ucieszy. Oto Zel oświadczył mi dzisiaj, że chce zostać skautem.

— Co—o—o...? — zawołał Gustek — to wprost nie do wiary!

— Ja zaś wcale się nie dziwię — odezwał się Wladek — i tłumaczę to sobie tem, że Zel, widząc szlachetny postępek Staszka i doświadczywszy go na sobie, nabrał nareszcie zaufania do naszego ruchu.

Staszek słysząc to zarumienił się, co zauważył lubiący drwić sobie ze wszystkiego Tadek i zawołał:

— Patrzcie na niego! zarumienił się jak panienka.

Wszyscy spojrzeli na rumieniacego się jeszcze bardziej Staszka, co widząc Antek wzięł go w obronę:

— Jak wy mi będziecie dokuczali mojemu Staszkiemu, to spiorę wam tak wasze..

— Dokończ, dokończ — przerwał mu jego imiennik Antek, który lubiał wyłapywać wszystkich na nieodpowiednich słówkach.

— Chcesz żebym zapłacił trzydzieści groszy! niema głupich. Dokończ ty za mnie.

Gustek chciał coś odpowiedzieć, ale przeszkodził mu Adam.

— Czy nie wiesz, dlaczego Jurek i Mietek nie pokazują się już od paru dni?

— To ty nie nie wiesz o ich niezmierniej miłości ku sobie? Tak się kochają, że już raz mało brakowało, a byłiby się pobili. Śmiać mi się niezmiernie chciało wczoraj, gdy spotkałem najpierw jednego, a potem drugiego, a obaj mówili »albo ja, albo on, niech wybiera drużynowy«.

— A o cóż im to chodzi? Ja nie nie wiem!

— To ciekawe! O tem już wróble na dachu śpiewają. Czy pamiętasz wycieczkę do Krzeszowic?

— Nie!

— Nie pamiętasz tej wspaniałej wycieczki dwudniowej?

— Nie. A to z tej prostej przyczyny, że na niej nie byłem.

— A prawda! No to opowiem ci jak to tam było. Drużyna została podzielona na trzy zastępy. Pierwszy, z zastępowym Jurkiem, miał połączyć się z zastępem Mietka, a połączeniu temu miałem przeszkodzić ja z trzecim zastępem. Ćwiczenie byłoby się udało znakomicie, gdyby nie Mietek, który, wprowadzony w błąd przez jednego ze swoich ludzi, nadłożył parę kilometrów drogi, nie mógł się więc połączyć z zastępem Jurka, który skutkiem tego dostał się do niewoli.

— Jak to ?!

— No bo założenie było takie, że mój zastęp jest dwa razy silniejszy od każdego z tamtych. Przy omawianiu ćwiczenia Jurek zarzucał Mietkowi w sposób nieskautowy, że przez niego dostał się z całym swoim zastępem do niewoli. Mietek oburzył się i począł mu prawić głupstwa. Powstała kłótnia, której tamę położył drużynowy. Wkrótce potem na radzie drużyny, starał się drużynowy pogodzić ich, ale oni nie chcieli słuchać żadnych tłumaczeń....

— W takim razie powinien ich drużynowy wyrzucić z drużyny. Wykraczają przecież przeciwko prawu skautowemu. Sprawę pogarsza jeszcze to, że są zastępowymi...

— Już nie są nimi!

— Jak to nie ?

— Wczoraj na radzie drużyny starał się jeszcze raz pogodzić ich, gdy mu się jednak to nie udało, odebrał im godność zastępowych.

— Nie rozumiem, po co się bawić z takimi skautami ?

— Dziwię się Adasiu, że to ty mówisz. Przecież skauting jest systemem wychowawczym, który ma urabiać charaktery, nie można więc za taką drobnostkę wyrzucać.

— To nie jest drobnostka !

— Czy chcesz się ze mną kłócić ?

— Nie !

— No to przejdźmy do czego innego. Zastanówmy się nad tem, w jakiby sposób pogodzić poważionych.

— Co tu dużo zastanawiać się — odezwał się Adam — mnie się zdaje, że na to jest jedna rada: pomówić z nimi i wytłumaczyć im, że przecież skauci nie powinni w ten sposób postępować...

W tej chwili drzwi się otwarły i do klasy wszedł Mietek.

— O wilku mowa, a wilk tu — szepnął Antek do Gustka, a następnie zwrócił się do Mietka — a ty gdzieś się dotąd obracał ? zniknąłeś nam nagle jak kamfora.

— Przedewszystkiem przywitajmy się — rzekł ten ostatni — i jał witać się z kolegami. Następnie usiadł w ławce i zapytał :

— Nie wiecie, czy przyjdzie dzisiaj Jurek ?

— A co ? tęskno ci za nim ? — zaśmiał się Antek.

— Odpowiedzieć mi — odrzekł wymijająco — ponieważ mi ogromnie chodzi o to, aby się z nim dzisiaj zobaczyć.

— Najprawdopodobniej — zabrał głos

Staszek — nie przyjdzie całkiem. Jeżeli jednak chodzi ci bardzo o to, mogę iść po niego. Mieszka niedaleko stąd.

— Będę ci bardzo wdzięczny. Gdyby nie chciał przyjść, to powiedz mu, że chcę mu podać rękę do zgody.

Koledzy zdziwili się bardzo, a Gustek krzyknął nawet :

— Co...o...o...o... ?

— Widzę, że dziwi was to — zaczął mówić Mietek. — Posłuchajcie, co mi się zdarzyło dzisiaj, gdy wracam ze szkoły. Oto spotkałem znajomego pana, który przywitał się ze mną, serdeczniej aniżeli zwykle, a następnie począł opowiadać mi o tem jak wielka niezgoda panuje między stronictwami polskimi, jak kłóć się ze sobą. Wreszcie począł się unosić nad naszym Skautingem, począł go wychwalać, podnosząc i podkreślając szczególnie nasze braterstwo skautowe. Gdy mówił to, ogarnął mię taki wstyd, że nie śmiałem spojrzeć mu w oczy. Oto cała historia, a zarazem przyczyna mego do was przybycia.

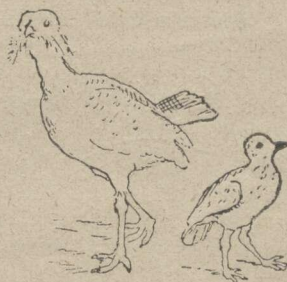
Przez pewien czas panowało milczenie, które przerwał Tadek :

— Bardzo to ładnie z twej strony, że pierwszy chcesz się pogodzić z Jurkiem. Tak powinien postępować skaut. R. K.

Świat zwierzęcy na ziemiach polskich.

IV.

Lody doszły do brzegów Karpat zachodnich po Dobromil tak, że w czasie największego zlodowacenia, przez wyspy Łysogórskiej, jedynie Podole i Ukraina



Drop.

były wolne, zachowując ślady dawnych stosunków. Po kilku wahaniach następuje odwrót zupełny, klimat bowiem stał się cieplejszy, a przedewszystkiem suchszy. W miarę cofania się lodowca zmienia się

*

i sieć wodna, główne rzeki zwracają się ku północy. Wisła i Niemen przestają być dopływami Odry a w dalszym ciągu Łaby, lecz, korzystając z wanien jezior polodow-



Suhak.

cowych, krótszą drogą płyną na północ ku Bałtykowi. Znikają tundry wyżyny Małopolskiej i Lubelskiej, ustępując miejsca formacji stepowej. Pył unoszony wiatrami z tych polodowcowych obszarów osiada



Skoczek.

w zaciszniejszych miejscach Małopolski, Lubelszczyzny i Podola jako t. zw. glina mamutowa czyli less. Korzystają ze znacznego rozprzestrzenienia się stepu, który sięga znacznie dalej niż dziś, azya-



Ślepiec.

tyckie zwierzęta stepowe i ciągną na zachód. Przybywa antylopa suhak i kozica, jawią się bobaki i świstaki, susły, chomiki, zając szarak, podziemny ślepiec i docierają aż do Pirenejów.

Wskutek ciągłego ogrzewania się klimatu ustępują formy polarne: wygasły zupełnie mamuty i włochate nosorożce, olbrzymie jelenie, lwy, hyeny i niedźwiedzie jaskiniowe, których kości w ogromnych ilościach znajdujemy w grotach Ojcowa; na północ za lodami cofnął się ren i wół



Bobak.

piżmowy, bielak rosomak i polatucha utrzymują się dłużej w chłodniejszych okolicach na północy bardziej. Klimat wyrównywa się co raz bardziej. Miejsce stepu zajmuje przeważnie las. Brzozy i sosny najpierw, potem buki, wreszcie i dęby pokryły olbrzymimi puszciami ziemie polskie i litewskie.

C. d. n. *Dr. L. Bykowski.*

Jak się ratuje rażonych prądem elektrycznym?

Wobec coraz częściej spotykanych wypadków rażenia prądem elektrycznym powinien każdy umieć postępować w takich razach.

Przedewszystkiem należy unikać bezpośredniego dotykania urządzeń elektrycznych czy to przewodów, czy łączników, motorów, lamp elektrycznych itp. A jeśli już ktoś z konieczności n. p. przy ratowaniu drugiego musi się ich dotknąć, to niech w takim razie użyje osłon ze złych przewodników elektryczności. Może to być odzież wełniana, sucha, porowata, tkaniny puszyste, szkło, suche drzewo, futra, kożuchy, okrycia gumowe (kalosze) i t. p. natomiast odzież mokra, tkaniny zbite, gładkie, cienko tkane, obuwie zużyte, wilgotne stają się wcale dobrymi przewodnikami elektryczności. Jak wiadomo najlepszym przewodnikiem prądu są metale, a poza tem najczęściej spotykanym jest woda względnie wilgoć. Doskonałym dowodem na to ostatnie jest następujący przykład:

W pewnej miejscowości podgórskiej znajdowała się piekarnia, położona w po-

blizu górskiego potoku, oświetlana prądem elektrycznym. W czasie wiosennych roztopów wystąpił wezbrany po ok z brzegów, przyczem niespodzianie szybko wdarła się woda do pracowni piekarskiej pomieszczonej w suterenach. Personal zatrudniony w piekarni zajął się gorliwie wynoszeniem ruchomości, które też w całości zdołano uratować. W końcu usiłował jeszcze jeden z pomocników unieść i lampki żarowe. W tym celu pobiegł do piekarni i, brodząc po kolana w wodzie, starał się mokremi rękoma wykręcić jedną z lampek. Wskutek zbyt wielkiej powierzchni zetknięcia się ciała jego z obu biegunami (wodą i obsadą metalową lampki) doznał tak silnego uderzenia elektrycznego, że padł bez odgłosu rażony śmiertelnie.

Skutki zetknięcia z prądem.

Działanie prądu na różne osobniki, w tych samych zresztą warunkach się znajdujące, w skutkach nie zawsze bywa jednakowe. Istnieją pod tym względem różnice indywidualne. Z dwóch ludzi rażonych tym samym prądem i warunkach jednakowych jeden ginie, inny poza mniej lub więcej silnym wstrząsem uchodzi cało. Wechodzą tu mianowicie w rachubę pewne szczególne właściwości ustroju: Skóra sucha, twarda, zgrubiała odgniotami, przedstawia większy opór dla prądu niż delikatna, miękka lub zwilżona potem, czy innym płynem. Nie ulega również wątpliwości, że i stan ogólny ustroju, a w szczególności układu nerwowego w ocenie skutków działania prądu nie jest bez znaczenia. Ludzie chorzy na serce i alkoholicy szczególniejszą są wrażliwi. Badania doświadczalne stwierdzają, że prądy przerywane o wysokim napięciu, które zabijają zwierzęta doświadczalne, tracą działanie zabójcze na te same zwierzęta uspięne chloroformem. Silny prąd okazał się nawet środkiem ożywiającym dla zwierząt, które skutkiem zbyt głębokiej narkozy kończyły życie. Również ożywiające działanie spostrzegano niekiedy u zwierząt, porażonych prądem, przy powtórnym zastosowaniu prądu tego samego względnie słabszego napięcia. Badania nad wyświetleniem tych zajmujących zjawisk są w toku i być może wzbogacą naszą wiedzę w kierunku ratownictwa w wypadkach rażenia prądem.

Objawy rażenia.

Obraz chorobowy, jaki przedstawia człowiek rażony silnym prądem elektrycz-

nym bywa dość zmienny i niejednorodny. W przeważnej ilości wypadków padają ludzie na ziemię w jednej chwili bez odgłosu, czasem z okrzykiem przerażenia lub też czepiają się kurczowo rękami miejsca zetknięcia się z prądem, niekiedy zaś zostają odrzuceni daleko. Twarz i ręce osobnika takiego bledną nadzwyczajnie lub sinieją, a wraz z utratą przytomności członki stają się bezwładne. Tylko w razie zaczepienia się nieszczęśliwego w miejscu zetknięcia się z prądem mięśnie ciała prężą się, stają się deskowato twarde. Oddechy ustają, a kępa serca staje się słabą i ledwo wyczuwać się daje, wreszcie niknie. Na skórze w miejscu stykania się z przedmiotem prąd przewodzącym powstają mniej lub więcej ciężkie — zależnie od czasu trwania zetknięcia — oparzenia.

Jeśli osobnik taki nie ulegnie śmiertelnym porażeniom podnosi się zazwyczaj już to w ciągu kilku sekund lub minut, już też dopiero po dłuższym czasie, często nawet bez obcej pomocy.

Dalsze losy porażonego bywają bardzo różne: jedni przychodzą do siebie po krótszym lub dłuższym czasie, nie ponosząc prawie uszczerbku na zdrowiu względnie możliwości zarobkowania, u innych natomiast występują objawy chorobowe, szczególniejsze w zakresie układu nerwowego, które doprowadzić mogą do zupełnej niezdolności do pracy, a nawet ciężkiego charłactwa.

Odlączenie człowieka rażonego od przewodów elektrycznych.

W każdym wypadku rażenia prądem elektrycznym pierwszą czynnością, jaką niosąc pomoc przedsięwziąć należy, jest usunięcie ofiary z pola działania siły elektrycznej, względnie przerwanie łączności ciała nieszczęśliwego z przewodnikiem elektryczności. Najprostszą oczywiście rzeczą byłoby natychmiastowe wyłączenie prądu, o ile odpowiednie urządzenia są łatwo dostępne. Rzecz możliwa zazwyczaj w wyjątkowych tylko wypadkach. Wobec tego pozostaje tylko usunięcie ofiary z pod wpływu prądu. Czynność ta wymaga jednak znacznych ostrożności, zaniedbanie tychże może spowodować dalsze fatalne skutki dla ratujących. Ratujący winien mianowicie w pierwszej linii własną osobę ochronić i zabezpieczyć przed działaniem prądu, oddzielając się od ziemi złymi przewodnikami elektryczności. Sucha deska, sprzęt drewniany, rogoża, wreszcie gruba sucha odzież jak płaszcz wełniany, kozuch itp. ułożone

na ziemi utworzą bezpieczną podstawę dla nóg osoby z pomocą spieszącej. Również i ręce należy zabezpieczyć przed zetknięciem bezpośrednim z prądem, n. p. przez rękawice wełniane lub futrzane, a w braku tychże przez zdjęcie wierzchniego ubrania (surduta) i wsunięcie ramion do rękawów. Tak ubezpieczeni przystępujemy bez zwłoki do ratowania nieszczęśliwego. Jeśli tenże trzyma się kurczowo przewodów lub też części urządzeń elektrycznych, należy go w sposób ostrożny od nich oddzielić. O ile przedmioty dotyczące są ruchome (przewody elektryczne wolno zwieszające się, pręty metalowe ruchome itp.) należy je z rąk rażącego wysunąć, względnie wykrecić. Zacisk rąk bywa niekiedy tak silny i kurczowy, że udaje się to tylko przez otwieranie przemocą poszczególnych palców. Jeśli i to jest trudne do wykonania, należy podnieść takiego nieszczęśliwego w górę, ujawszy go w pół ciała, by przerwać przepływ prądu przez jego ciało. W pewnych wypadkach łatwiejszą do przeprowadzenia rzeczą może się okazać rozerwanie lub przecięcie łączników przy pomocy noży lub obcę, których chwytły są wyłożone drzewem, kauczukiem lub innym złym przewodnikiem. Wogóle jednak należy się wystrzegać używania wszelkich metalowych narzędzi w rodzaju haków, pilek, pilników itp. Uwalniając nieszczęśliwego z pod działania prądu należy uchronić go równocześnie od upadku, zwłaszcza jeśli tenże zawisł w pewnej wysokości nad ziemią. Również należy w miejscu wypadku pozostawić straż lub też usunąć części urządzeń elektrycznych niebezpieczeństwem rażenia grożące. (Dok. n.).

Sprawności.

Skaut — kolarz (cyklista).

Wymagania: 1. Rower mieć zawsze w pogotowiu, 2. poprawnie jeździć na rowerze, naprawiać pęknięcia płaszcza i węża itp., 3. biegłe czytać mapę, 4. powtórzyć bez błędu ustne zlecenie.

Wyjaśnienia: Rower mieć zawsze w pogotowiu. To znaczy, że rower własny skauta musi być zawsze w stanie zdatnym do użytku, płaszcze i wężę mają być całe, skaut musi mieć własną latarkę, dzwonek i inne przybory, jak pompkę, bańkę z oliwą, klucz t. zw. francuski do śrub, „glaspapier“, łatę gumową i klej do gumy.

Umieć jeździć na rowerze poprawnie, to znaczy: umieć jeździć po równym gruncie poziomym, przejechać w ciągu godziny przynajmniej 15 km., umieć wjechać na przeciętny pagórek bez zsiadania, nawracać na prawo i lewo, wskakiwać na rower przez pedał i przez »szyft« (»muszkę«) od tyłu i zeskakiwać z obu pedałów.

Umieć naprawiać pęknięcia i t. p. Na koło roweru nałożony jest płaszcz gumowy a w nim znajduje się gumowy wąż, który się napompowuje powietrzem.

Otóż gdy wąż pęknie, odśrubowuje się koło od wideł i wyjmuje się węża. Następnie należy go lekko napompować, włożyć do wody (o ile nie widać odrazu pęknięcia), a miejsce pęknięte poznamy po tem, że z niego będą przez wodę wychodziły bańki powietrza. Po wysuszeniu węża, należy go w miejscu pęknięcia wytrzeć „glaspapierem“, przyłożyć tam posmarowaną gumowym klejem łatę gumową i przytrzymać ją przez chwilę, aż klej wyschnie. Zamiast odśrubowywać koło w powyższem postępowaniu, można podnieść rower na odpowiedniej dźwigni, wtedy zdjęć z koła płaszcz, a popod spód postawić miednicę z wodą.

Gdy się przetnie płaszcz, np. przez najechanie na szkło, wypuszczamy powietrze z węża, wewnątrz w płaszczu przykładamy do miejsca przedziurawionego większy kawałek starego płaszcza (zawsze warto mieć przy sobie); pompujemy powietrze, a wąż tak silnie przycisnie ów płatek do ścian płaszcza, że w ten sposób dziura będzie przytkana.

Przy zakładaniu płaszcza na koło trzeba się upewnić przed napompowaniem powietrza, czy wąż nie jest przypadkiem skręcony, a następnie czy kawałek niego nie wystaje gdzie z płaszcza, bo w takim razie może przy pompowaniu pęknąć.

Przekrzywienie się koła naprawia się przez dokręcenie ewentualnie rozluźnienie odpowiednich śrubek przymocowujących sprychy koła do jego obręczy.

Rower utrzymujemy stale dobrze naoliwiony (nie pomijając pedałów); bardzo mało ludzi naoliwia rowery wystarczająco.

Przed wyjazdem poprobuć kluczem wszystkie śruby, przypatrz się, czy bańka na oliwę jest pełna, czy latarka i inne przybory są w dobrym stanie.

Czytanie map, do którego należy także orientowanie się w stronach świata i t. p. uczą się skauci praktycznie na każdej prawie wycieczce, a zresztą było to omawiane

w pierwszych numerach tego rocznika »Skauta«. Dodać tu można, że skaut jadąc rowerem z jakimś n. p. raportem, musi starać się zapamiętać drogę do ewentualnego powrotu. Musi więc ćwiczyć pamięć wzrokową.

Oprócz tego trzeba mieć wprawę w zapamiętywaniu ustnych doniesień. W tym celu poprosz którego z kolegów, aby ci dyktował krótkie zlecenie. Nie zapisuj go, lecz po upływie godziny staraj się je powtórzyć. Kolega ów skontroluje czyś powtórzył dokładnie. Ćwicz się w ten sposób, zwiększając długość zlecenia oraz przeciąg czasu między jego otrzymaniem a powtórzeniem, aż potrafisz długi raport powtórzyć w 24 godzin po otrzymaniu go.

Gdy raport jest dany na piśmie, skaut-cyklista musi go dokładnie przeczytać, zrozumieć i wyuczyć się na pamięć, na wypadek, gdyby go po drodze zgubił. Jeśli zauważy tam jakiś błąd lub sądzi, że raport byłby bardziej zrozumiały przez dodanie paru słów, powinien powiedzieć to wysyłającemu i wskazać mu ewentualne zmiany.

Przed wyruszeniem powinien się zapytać:

Czy ma przywieźć odpowiedź i dokąd?

Co ma zrobić, jeśli osoby, do której doniesienie jest adresowane, nie zastanie na miejscu podanem w adresie?

Dokąd ma się udać po oddaniu doniesienia?

O ile wchodzi w grę nieprzyjaciel, to gdzie się znajduje?

Od odbiorcy raportu należy wziąć poświadczenie odebrania.

Skaut-cyklista powinien także umieć pisać raporty. Przedewszystkiem każdy raport musi mieć swoją liczbę porządkową, aby adresat, jeśli otrzyma raporty nr. 1 i nr. 3 wiedział, że raport drugi zaginał względnie, że ma go jeszcze oczekiwać. Oprócz tego pisze się w nagłówku: imię i nazwisko nadawcy, jego szarżę względnie przynależność do drużyny czy zastępu, miejsce i dokładną datę nadania, adres dokładny odbiorcy i nazwisko oddawcy.

A więc: Raport nr. 1.

od Piotra N... II. Lw. 3. zast.

we Lwowie, ul. Sokoła 7.

dnia 15 lutego 1916, godz. 4:30 pop.

do Adama Z... I. Kr.

w Krakowie, ul. Wolska, »Sokół«.

oddawca Andrzej B...

Raporty mają być krótkie, treściwe i zrozumiałe.

Moje spostrzeżenia.

Gdy jeżdżę koleją, bardzo lubię patrzeć przez okno nie tylko na kraj, przez który przejeżdżam, lecz także na ludzi na stacjach. Charakter publiki dworcowej także należy do charakterystycznych cech społeczeństwa i dlatego zwracam nań uwagę.

Otóż zauważyłem ja, a zauważyliście zapewne i wy, że na naszych dworcach galicyjskich pełno jest ludzi, którzy weale do pociągu nie wsiadają, lecz tylko „przyszli do pociągu“, to znaczy przyszli się przypatrzeć podróżnym i w ten sposób przepędzić chwilę wolną od innych zajęć. W ten sposób doznaje się wrażenia, że mamy u siebie kolosalny ruch pasażerski, a tymczasem jest on minimalny.

Ten sam zwyczaj przepędzania czasu na dworcach kolejowych zauważa się i w innych krajach wschodniej Europy, w Rosyi, w Rumunii itd., gdzie nawet istnieje publika, codziennie chodząca specjalnie do restauracji kolejowych i strojąca się odświętnie (także i u nas) na „przyjęcie“ przejeżdżającego pociągu. Znałem już Wschód, gdym jeszcze nie znał Zachodu.

Kiedym więc w tamtym kierunku podążył, spodziewałem się na dworcach większych miast spotkać ruch olbrzymi, a cóż dopiero w mieście największem na kuli ziemskiej.

Tymczasem, gdym tam zjechał, tylko w pierwszej chwili trochę się zamrowiło na peronie i zaraz potem dworzec opustoszał. To samo stwierdziłem i w innych miejscowościach. Nikt na dworcach nie wystawiał bezcelowo, lecz byli tylko prawie wyłącznie sami podróżni.

W miastach kontynentu europejskiego w pewnych porach dnia np. w południe i wieczorem pojawia się mnóstwo ludzi na t. zw. korsach, które są zwyczajnymi ulicami w środku miast. Ci, którzy nic nie mają do roboty (choć często dużo pracy na nich czeka) wylęgają tam albo też wysiadują w kawiarniach, aby spędzić czas beczynnie na beżmyślnem włóczeniu się lub wysiadaniu przy kawie czy piwie, które rzekomo ma im dać odpoczynek po pracy.

W Anglii jest inaczej. Tam ogół ludności wychodzi wieczorem poza miasto, aby się rozruszać przy rozmaitych zabawach sportowych. Tem Anglicy bardzo się różnią od reszty Europejczyków.

Że ten charakter pozostał i u kolonistów w innych częściach świata, czytamy w pamiętnikach A. Jakubskiego (p. t. „W krainach słońca“) z podróży odbytej po Afryce środkowej. Tak pisze o mieście Daressalam w niemieckiej Afryce wschodniej: „Wieczorem dopiero miasto ożywia się. Gdy z zachodem słońca łagodny powiew od pełnego oceanu chłodzi miasto sprażone żarem słońca, zapelniają się ulice spieszącymi na przechadzkę oficerami, urzędnikami, kupcami; wszyscy w białych ubraniach, sztywnych kołnierzach w towarzystwie eleganckich dam ciągną do piwiarni, by przy piwku pogadać i poplotkować.

Jakież tu inne towarzystwo! Wieczory w Mombasie*), czy Zanzibarze*), jak to później miałem sposobność zauważyć, przepędza wszystko, co zdrowe, bez różnicy rangi na wspólnych boiskach sportowych. Golf, tenis, krykiet i piłka nożna znajduje tam równie gorących zwolenników, jak i na błoniach ojczystej Anglii...“

Przed kilku laty pewien Amerykanin przyjechał do Lwowa w sprawach naftowych i zaraz zwierzył się z tem, że go razi bezczynność mieszkańców Lwowa. »Stoją i chodzą po ulicach — mówił — i nie robią. U nas w Ameryce tego nie ma. Tam wszyscy pracują, a nikt czasu nie traci«.

Również, gdy byłem w Londynie, zauważyłem, że wszyscy ludzie idą przez ulice bardzo szybko. Znać, że idą z jakimś celem a nie bezcelowo. Wierzmy więc, że skauci, którzy jeszcze dotąd w dni powszednie, kiedy niema wycieczek skautowych, spędzają czas na bezmyślnem włóczeniu się po ulicach, nabiórą rozumu i zamienią to na rozrywkę pełną prawdziwego i zdrowego ruchu przy jakiejś zabawie w polu. I będą też skauci mieli wielką zasługę, jeśli innych swych kolegów do tego samego naklonią.

*

Z powyższych przykładów widać, że my nadzwyczaj łatwo potrafimy czas marnować i zupełnie nie uważamy tego za zło. Świadczy to o naszym ogromnym lenistwie. Jest na to doskonały dowód. Mianowicie rola wieśniaków jest dziś uprawiona nie gorzej, niż przed wojną, pomimo, że do jej uprawy brakło rąk najsilniejszych, które zabrała wojna. Wynika stąd, że wieśniacy albo pracowali powoli (czyli leniwie) albo też czas wolny, po skończeniu pracy swojej, marnowali. Gdyby go nie byli marnowali, mogliby w dwójnasób podnieść swoje bogactwo.

*

Byłem niedawno pod Lwowem u pewnego ogrodnika. Jarzyny ma wspaniałe, cóż, kiedy nie ma ich kto zebrać. Szukał właśnie ludzi do kopania ziemniaków, oczywiście między tymi, którzy nie mają zajęcia. Dawał im po cztery korony dziennie i obiad! — i nikt się nie zgodził do roboty! „Woli ta hołota miejska — mówił ów ogrodnik — stać przez pół dnia w urzędzie, aby dostać parę szóstek zapomogi, niż się wziąć do pracy i mieć kilka razy większy dochód“.

*

Widzicie więc skauci, iż nasza jest wina, że jesteśmy biedni, bo nie cenimy czasu i wstydzimy się pracy. Anglik powiada w swoim przysłowiu, że „czas to pieniądz“. Nie marnujecie czasu, lecz wciąż bądźcie czemś zajęci, coby wam (lub innym) przysporzyło zdrowia, sił, wiedzy, majątku. M. K.

Z życia skautów.

Jakem postanowił, tak zrobiłem. Poszedłem do druha sekretarza Naczelnej Komendy i pozwoliłem sobie wziąć na pewien czas raporty tam nadesłane. I rzeczywiście w stosie tych papierów tyle znalazłem wia-

*) Kolonie angielskie.

domości, że nawet wszystkiego nie mogę wam naraz opowiedzieć.

Zacznijmy więc od skautów krakowskich, o których od czasu wojny nie jeszcze »życie skautów« nie pisało. Otóż mamy w Krakowie sześć drużyn, a chociaż jedna z nich składa się tylko z jednego zastępu, to w każdym razie jest ich sześć. Wszystkie prawie mają wcale porządne wyekwipowanie, a oprócz tego cośkolwiek gotówki.

Przypatrzmy się teraz, co tam robią, ażeby, co dobre, wprowadzić u siebie. Utrzymują mniejsze lub większe biblioteczki, a byłoby ich o jedną więcej, gdyby się jedna właśnie nie była w czasie najazdu rosyjskiego spaliła. Są w tych biblioteczkach książki różne z zakresu beletrystyki, naukowe, wojskowe i skautowe, a więc można z nich czerpać wiele tematu do skautowania w pokoju i w polu. Jeśli się znalazła gdzie drużyna, która niema biblioteczki swojej, niech ją zakłada jak najrychlej, ażeby bardziej swe życie ożywić. Książki nie muszą być własnością drużyny, lecz niech skauci swoje własne książki znieśią do izby skautowej dla użytku swoich kolegów, ustanowią osobnego bibliotekarza i w ten sposób powstanie biblioteka, która ani drużynie w pieniądzach ani skautom w ich własności nie zrobi uszczerbku.

A jakże skautują skauci krakowscy?

W polu, na wycieczkach, tak, jak wszyscy inni.

W pokoju przygotowują się do egzaminów skautowych, a w jednej drużynie uczą się introligatorstwa (oprawy książek). Ilekroć dowiaduję się, że skauci uczą się jakiegoś rzemiosła, raduje się serce moje, bo widzę, że skauting wchodzi na dobre drogi.

Poza tem skauci starsi w niektórych drużynach poruszają na pogadankach tematy historyczne i historyczno-społeczne, nie wiem tylko, w jaki się to sposób odbywa, a mocno jestem tego ciekaw.

Ucieszyła mię jedna jeszcze wiadomość. Oto drużynowy IV. Kr. w sprawozdaniu swym pisze: »Niepogodne święta i niedziele wykorzystane dla wycieczek po mieście o charakterze krajoznawczym, celem zapoznania się z zabytkami Krakowa«. Nigdy mi się z tem dotąd nie spotkał, a wszakże skauci powinni swój kraj dokładnie poznać. Naśladujcie więc IV. krakowską.

Ponadto w Krakowie prowadzi się sklep »Samopomocy«, przedsiębiorstwo wspaniałe się rozwijające, którego obrót przedstawia się w kwocie kilkuset koron dziennie.

Tyle narazie o skautach krakowskich, a na drugi raz o skautach z innych miejscowości.

Redaktor „od zycia“.

Od Redakcyi.

Na zapytania, dochodzące z różnych stron, Redakcyja odpowiada, że z powodu chwilowego braku odpowiednich funduszy ewentualne wydawnictwo osobnego dodatku dla biskoptów oraz wogóle rozszerzenia objętości „Skauta“ odkłada do Nowego Roku. Odnosne zmiany zajdą z rozpoczęciem nowego rocznika.

Redaktor odpowiedzialny: Czesław Pieniążkiewicz.

Własność Zw. Polskich Gimn. Tow. sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego 1. 4.